

PIOTR SZTOMPKA*

Dylematy wiarygodności w nauce**

Los człowieka

Waga problemu wiarygodności wynika z dwóch fundamentalnych właściwości ludzkiego losu: pozostawania od urodzenia do śmierci w **relacjach z innymi ludźmi**, oraz nieuchronnej **niepewności** na temat tego, jak inni postąpią wobec nas.

Tę pierwszą właściwość w klasycznej, XIX-wiecznej socjologii podkreślał najmocniej Georg Simmel. Specyficzną dla człowieka formą bytu – powiada Simmel – jest „istnienie z innymi i dla innych.” (Simmel 1971: 24). A w połowie XX wieku wybitny socjolog amerykański Erving Goffman pisze: „Jest faktem naszej ludzkiej egzystencji, że nasze życie codzienne upływa w bezpośredniej obecności innych ludzi” (Goffman 1983: 2). Od urodzenia do śmierci otaczają nas jacyś inni: jesteśmy razem z nimi, albo tylko obok nich, z nimi lub przeciw nim; we współpracy, konkurencji, konflikcie, walce; w miłości, przyjaźni, solidarności, zazdrości i nienawiści; utożsamiając się z tymi, o których myślimy „my”, i odgradzając od tych, o których myślimy „oni”. Jak w literackim skrócie ujmuje to Józef Tischner: „żyjemy zawsze z kimś, przy kimś, obok kogoś, wobec kogoś, dla kogoś” (Tischner 2006: 68).

Druga właściwość naszego losu polega na tym, że jest on pełen niebezpieczeństw i zagrożeń. Już w XVII wieku Thomas Hobbes pisał w *Lewiatanie*: „Życie człowieka jest samotne, biedne, parszywe, brutalne i krótkie” (Hobbes 1968 [1651]). A współcześnie poetycko ujmuje to Zbigniew Herbert: „W domu zawsze bezpiecznie/ale zaraz za progiem/ gdy rankiem Pan Cogito/wychodzi na spacer/napotyka przepaść/ (...) dni bezdenne/dni budzące grozę” (Herbert 2007: 378).

Wielkie znaczenie mają **zagrożenia społeczne**, płynące od innych ludzi, z którymi zdarza się nam nawiązać niefortunne relacje: nielojalni przyjaciele, zazdrośni koledzy, despotyczni szefowie, bezduszni urzędnicy, skorumpowani politycy. Podejmując jakiegokolwiek relacje z innymi, narażamy się na **ryzyko**. Jest ono największe, gdy nawiązujemy z nieznanymi, o których nie wiemy nic, a najmniejsze, gdy relacje mają charakter intymny i długotrwały, choć i tutaj nie możemy całkowicie pozbyć się ryzyka, o czym świadczy to, że prawie połowa małżeństw kończy się rozwodem.

* Prof. dr hab. Piotr Sztompka (piotr.sztompka@uj.edu.pl), członek rzeczywisty PAN, Uniwersytet Jagielloński

** Artykuł wchodzi w skład niewydanej jeszcze książki autora zatytułowanej *Długi esej o wiarygodności*

Pojęcie wiarygodności

Wspólnym mianownikiem tych cech partnera, które zmniejszają ryzyko relacji i które usiłujemy rozpoznać, nawiązując relację, jest wiarygodność, czyli postrzegana gotowość partnera do zrealizowania naszych oczekiwań i wywiązania się z podjętych wobec nas zobowiązań.

Wiarygodność to druga strona, swoisty rewers **zaufania**, przypisanie komuś wiarygodności, to tyle co udzielenie mu zaufania. A udzielenie zaufania, to tyle co oczekiwanie wiarygodności. Ponieważ wiarygodność partnera jest zawsze obarczona ryzykiem, udzielając zaufania podejmujemy swoisty „zakład” na temat jego wiarygodności; przyszłych, zawsze nie do końca pewnych lub niekiedy całkiem niepewnych działań, „obstawiamy”, że zachowa się wobec nas właściwie (Sztompka 1999; 25–26). Zakład wygramy, gdy spodziewana wiarygodność się sprawdzi, to znaczy partner spełni nasze oczekiwania lub wywiąże się ze zobowiązań. Zaufanie okazuje się wtedy dobrze ulokowane. Natomiast zakład przegramy, gdy partner okaże się niewiarygodny i nie spełni naszych oczekiwań lub nie wywiąże się z podjętych zobowiązań. Okazuje się wówczas, że „postawiliśmy” na niegodną tego osobę.

Na ogół oczekujemy wiarygodności tylko od niektórych osób i tylko pod pewnymi względami. Taki wyspecjalizowany charakter ma wiarygodność zawodów czy ról społecznych. Chcemy, by lekarz dobrze leczył, adwokat skutecznie bronił w sądzie, strażak gasił pożar, pilot umiał latać, piłkarz strzelał gole, nauczyciel dobrze uczył, a uczony tworzył nową wiedzę.

To prowadzi mnie do ograniczenia dalszej części rozważań do jednego tylko obszaru, bliskiego nam wszystkim. Zajmę się mianowicie **wiarygodnością w nauce** i współczesnym **kryzysem wiarygodności** w tej dziedzinie.

Wiarygodność w nauce

Nauka to dziedzina bardzo złożona i mówiąc o wiarygodności nauki, musimy starannie, analitycznie rozróżnić różne jej aspekty.

Najpierw powinniśmy zastanowić się nad **tym, czemu czy komu przypisujemy wiarygodność?** Kiedy mówimy o „nauce” jako przedmiocie wiarygodności, możemy mieć na myśli trzy różne jej aspekty, choć każdy z nich da się zredukować do określonych działań ludzkich. Tak więc, po pierwsze, uznajemy wiarygodność wiedzy zawartej w „archiwum wiedzy” (Ziman, 2002: 258–266), czy inaczej w „rejestrach nauki” (Merton, 1996 [1942]: 269). Chodzi więc o **wiedzę naukową** rozumianą jako całokształt twierdzeń uznawanych za naukowe w danym momencie w historii i uważaną za donioślejszą od innych rodzajów wiedzy (mitycznej, magicznej, religijnej, intuicyjnej i artystycznej). W tle jest tu oczywiście **wiarygodność uczonych**, którzy przeprowadzili

odkrywcze badania, przedstawili uzyskane dane, sformułowali teorie i wyjaśnili lepiej niż dotąd jakiś fragment rzeczywistości.

Po drugie, poczynając od XVII wieku, kiedy narodziła się nauka eksperymentalna, przypisujemy wiarygodność **metodzie naukowej**, pewnej systematycznej i skodyfikowanej procedurze, sposobowi wytwarzania wiedzy, który uważa się za lepszy od innych metod, takich jak objawienie, intuicja, wiara, natchnienie artystyczne czy niepodparta faktami kontemplacja. Ale tu znów nie chodzi o metodę *in abstracto*, a o **wiarygodność badaczy**, że mianowicie skrupulatnie zastosowali najnowocześniejszą metodologię, zgodnie z przyjętymi standardami zbierania danych, wyjaśniania mechanizmów zjawisk i budowania teorii.

Po trzecie, nauka to również **instytucje naukowe**, w obrębie których prowadzone są badania, stosowane są metody badawcze i wytwarzana wiedza naukowa (przede wszystkim uniwersytety, ale także instytuty badawcze). Przypisując im wiarygodność, ostatecznie mamy na myśli także **czyjeś działania**, mianowicie tych, którzy tym instytucjom nadają prawne i organizacyjne ramy, tych, którzy zarządzają tymi instytucjami, a także tych, którzy w nich pracują.

Tak więc ostatecznie we wszystkich trzech przypadkach wiarygodność nauki można zredukować do **wiarygodności uczonych**, którzy razem tworzą środowisko naukowe.

Wiarygodność to, jak powiedziano wcześniej, spełnianie oczekiwań. **Czego oczekujemy od nauki**, czytaj: od uczonych.

Oczekujemy przede wszystkim **dążenia do prawdy**, wzbogacenia tego „archiwum wiedzy”, jak to określa John Ziman, jako cel główny, pierwotny, oraz poszukiwania użyteczności, a więc praktycznych zastosowań wiedzy – technicznych, produkcyjnych, terapeutycznych, socjotechnicznych jako cel wtórny. Z banalnej logiki wynika, że to, co prawdziwe, może, choć nie musi, mieć praktyczne zastosowanie, natomiast to, co fałszywe, z całą pewnością takiego zastosowania mieć nie będzie. Wyjątek stanowi humanistyka i nauki społeczne, gdzie także fałszywe doktryny czy teorie, lansowane przez indoktrynację czy propagandę i masowo przyjmowane za prawdę, mogą popychać ludzi do działania i prowadzić do obiektywnych, czasami dramatycznych konsekwencji społecznych. Mówi o tym słynne twierdzenie, zwane „teorematem Thomasa” od nazwiska amerykańskiego psychologa: „Jeśli ludzie coś uznają za prawdę, to staje się to prawdą poprzez swoje konsekwencje” (Thomas 1966). Jest to jednak sytuacja niespotykana w naukach przyrodniczych, gdzie oczekiwane praktyczne efekty błędnych teorii nie sprawdzają się, a same teorie zostają prędzej czy później obalone przez empiryczne czy eksperymentalne dowody.

A zatem **prawda, a dopiero potem użyteczność** powinna być podstawowym przedmiotem aspiracji uczonych – zarówno teoretyków, jak i prowadzących badania empiryczne czy eksperymentalne. Jak to ujmuje Robert Merton: „Ufamy w dwie rzeczy:

że podstawowa wiedza naukowa jest **dobrem samym w sobie** oraz że tak czy inaczej w odpowiednim momencie jej skutki okażą się **ze wszech miar pożyteczne** ze względu na różnorodne interesy społeczne” (Merton, 1982: 219). Jak pisał już długo przed Mertonem Ludwig Boltzmann, **nie ma niczego bardziej praktycznego od prawdziwej teorii**.

Obok tego podstawowego imperatywu poznawczego, od uczonych oczekujemy **wysokich kompetencji moralnych**: prawdomówności, uczciwości, rzetelności, odpowiedzialności za słowo. Nie bez powodu nasza profesja zalicza się do zawodów szczególnego społecznego zaufania.

Kim jednak są owi „my”? Kto oczekuje od uczonych wiarygodności poznawczej i moralnej? Przede wszystkim odbiorcy wyników naukowych uważających te wyniki za prawdziwe i użyteczne. Część z nich sytuuje się na zewnątrz nauki. Możemy mówić o **publicznym przypisaniu wiarygodności nauce**, albo inaczej o społecznym zaufaniu do nauki, gdy taka postawa charakteryzuje szersze społeczeństwo, zwykłych obywateli. Z drugiej strony uznanie wiarygodności deklarują formalnie rozmaite organizacje i instytucje: rządy i ich agendy, fundacje, korporacje, organizacje pozarządowe. Można mówić o **oficjalnym uznaniu dla nauki**.

Aktywne podmioty przypisujące nauce wiarygodność mogą także, co najważniejsze, należeć do samego świata nauki. **Zaufanie w obrębie nauki** pojawia się, gdy jedni uczeni ufają innym. Ten rodzaj zaufania i wiarygodności jest niezbędny z punktu widzenia dwóch kluczowych mechanizmów, jakimi rządzi się nauka: **współpracy i kumulacji**. Działalność naukowa ma charakter kolektywny, jest spółką równorzędnych partnerów, owych *academic peers*. Uczony jest tylko **węzłem w sieci wiarygodności**, sieci tych, z którymi realnie współpracuje, i szerszej wirtualnej sieci tych, także zmarłych, z których osiągnięć korzysta. Jego wstępna wiarygodność jest pochodną jego usytuowania w sieci, z którą kooperuje. „Instytucja nauki wymaga przyjęcia **cichej umowy społecznej** między naukowcami, tak by każdy z nich mógł polegać na wiarygodności pozostałych”, pisze Harriet Zuckerman (Zuckerman 1977: 52). Nie jesteśmy w stanie powtórzyć wszystkich badań przeprowadzonych przez innych, musimy przyjąć uzyskane przez nich wyniki **„na wiarę”**. Każdy cytat, każde odniesienie do czyjejś pracy naukowej oznacza uznanie jej wiarygodności.

Falszerstwo, oszustwo, nieuczciwość ze strony jednego z uczestników sieci rzutuje na wiarygodność wszystkich i tym samym narusza interesy każdego z pozostałych. Dlatego tak ostro karane są przejawy **patologii w nauce**: sztuczne dorabianie danych, pozorowanie osiągnięć, lansowanie fałszywych teorii, ignorowanie wcześniejszego dorobku innych badaczy, plagiat.

W wymiarze czasowym niezbędność wiarygodności wynika z **procesu kumulacji wiedzy** – tak fundamentalnego dla bogacenia „archiwum nauki”. Kumulacja jest moż-

liwa tylko wtedy, gdy uznamy wiarygodność poprzedników, tych „olbrzymów, na których ramionach stajemy” i dzięki temu widzimy lepiej i dalej (Merton, 1965). Ta sugestywna metafora średniowiecznego zakonnika Bernarda z Chartres powtórzona później przez Izaaka Newtona ma sens, tylko gdy uznajemy wcześniejsze odkrycia za prawdziwe i opieramy na nich własne badania. Gdybyśmy mieli zaczynać dziś wszystko od początku, musielibyśmy jeszcze raz krzesać ogień i wynaleźć koło.

Wskaźniki wiarygodności w nauce

Skoro wiarygodność jest tak w nauce istotna, poszukujemy **wskaźników wiarygodności, kryteriów**, które pozwolą nam udzielić uczonym lub instytucjom naukowym zaufania.

Można wskazać na kilka z nich. Pierwszym jest wnioskowanie o wiarygodności z **projekcji własnego interesu badacza** naukowych (Hardin 2002: 3–8). Ponieważ główną nagrodą w „nauce akademickiej” jest uznanie i **reputacja**, które zdobywa się i gromadzi dzięki długotrwałemu wysiłkowi, ponosząc znaczne wyrzeczenia i koszty, w najlepszym interesie badacza jest raz zdobytej reputacji nie stracić. Jest to kapitał, który jest wymienialny na inne wartości: zarobki, wpływy, prestiż, sławę. Ryzykowanie tego wszystkiego i narażenie się na środowiskowe sankcje byłoby wysoce nieracjonalne. Harriet Zuckerman pisze: „Uczeni prowadzący badania, których grupy odniesienia w dużej mierze ograniczają się do ludzi do nich podobnych, nie bardzo mieliby co ze sobą zrobić, gdyby stracili reputację ludzi wiarygodnych” (Zuckerman, 1977: 97).

Mechanizm budowania wiarygodności funkcjonuje szczególnie skutecznie w odniesieniu do czołowych uczonych. Zgodnie z mertonowskim „efektem Mateusza” (*the Matthew Effect*), nawiązującym do Ewangelii (Merton 1973), sławni uczeni mają znacznie więcej do stracenia niż mniej znani koledzy: wyższe dochody, łatwość publikowania, dostęp do grantów, szansa na rozmaite nagrody honorowe etc. Stąd całkowicie racjonalną postawą, zgodną z ich własnym interesem, jest uczciwość i prawdomówność, a także stawianie w obronie reputacji całej grupy zawodowej przez stanowcze reagowanie na przypadki dewiacji i patologii. Samooczyszczanie się nauki znajduje odzwierciedlenie w indywidualnej reputacji każdego badacza. Jest to przykład, pisze Merton „pomyślnego zbiegu okoliczności, kiedy własne korzyści i obowiązki moralne są zbieżne i łączą się z korzyściami innych” (Merton 1973: 293).

Istnieją inne ważne wskaźniki wiarygodności uczonych. Możemy skorzystać z bogatych, przejrzystych, publicznie dostępnych **referencji, czyli świadectw reputacji**: osiągnięć naukowych, publikacji, pozycji w hierarchiach statusu, gdzie wysokie tytuły naukowe osiąga się na drodze długotrwałych i rygorystycznych procedur oceniających. Ostatnio wielkie znaczenie zyskują tzw. dane bibliometryczne dotyczące publikacji i cytowania. Następnie mamy do dyspozycji liczne dodatkowe dowody w postaci – **ocen**

działalności akademickiej, a przede wszystkim publikacji, w myśl zasady „*publish or perish*”, gdzie pośrednią rolę pełni wiarygodność czasopism i wydawnictw, w których prace się ukazują, ich siła oddziaływania *impact factor*.

Nauka obfituje także w **referencje symboliczne**, oznaki kwalifikacji: tytuły honorowe, doktoraty *honoris causa*, nagrody naukowe z Nagrodą Nobla na czele, członkostwa w akademiach i towarzystwach naukowych.

Szczególnym rodzajem referencji jest współpraca badawcza lub przynajmniej **osobista znajomość** z uczonym o wielkim nazwisku.

Tu anegdotyczna dygresja. Na pewnym przyjęciu dla grona naukowców zadzwonił smartfon znanego z ogromnych ambicji ekonomisty. Wstał od stołu, aby odebrać. Wrócił po jakiś czasie i oznajmił wszystkim głośno: „Musiałem odebrać, bo dzwonił przyjaciel noblista z Berkeley”.

Kontekstowe wskaźniki wiarygodności uczonych

Obok osobistych wskaźników wiarygodności bardzo istotne jest to, że wiarygodność jest **zewnątrznie normatywnie regulowana i egzekwowana przez szczególnie silny system aksjonormatywny**. Zarówno działania badaczy, jak instytucje naukowe są regulowane przez reguły – wartości i normy – stanowiące element kultury w szerokim, antropologicznym sensie tego słowa. Charakterystyczny dla nauki kompleks reguł, norm i wartości, zwyczajów i obyczajów, zasad moralnych – jawnych bądź podświadomych, mniej lub bardziej oczywistych – to **kultura akademicka**. Inne kompleksy kulturowe w społeczeństwie, to przykładowo, **kultura korporacyjna**, gdzie wartości podstawowe to efektywność i produkcja, **kultura administracyjno-biurokratyczna**, afirmująca formalność i audyt, **kultura polityczna**, skupiona na władczym organizowaniu życia społecznego poprzez stanowienie i egzekwowanie prawa, **kultura biznesu**, gdzie dominuje kalkulacja i zysk, czy wreszcie **kultura życia codziennego**, gdzie w obecnej fazie kapitalizmu fetyszem jest konsumpcja i pieniądz.

W obrębie kultury akademickiej największą rolę odgrywają dwa elementy: **etos naukowy w działaniach uczonych** oraz swoisty **reżim organizacyjny instytucji naukowych, ich autonomia**. Klasyczne sformułowanie reguł etosu naukowe przedstawione zostało już w 1942 r. przez Roberta Mertona (Merton 1996 [1942]). Przypomnijmy. **Norma uniwersalizmu** wymaga, aby nauka była bezosobowa: rasa, narodowość, religia, klasa, orientacja polityczna i cechy osobowościowe są w tym wypadku nieistotne. **Norma wspólnotowości** wymaga, aby nie traktować wiedzy naukowej jako własności prywatnej jej autora, ale raczej jako dobro wspólne, do którego wszyscy mają swobodny dostęp. Trzecią normę Merton określa mianem **bezinteresowności**. Wymaga ona podporządkowania zewnętrznych interesów czystej autotelicznej satysfakcji z odkrycia prawdy. Czwarta norma opisywana jest jako **zorganizowany sceptycyzm**

(Sztompka 1986: 34–79). Każda praca naukowa powinna zostać poddana otwartej, krytycznej analizie innych badaczy, *peer review*.

Nauka w tym kształcie, jaki opisuje typ idealny etosu naukowego, jest *ex definitione* wiarygodna, bowiem dysponuje silnymi mechanizmami wymuszania wiarygodności, a więc monitorowania, kontrolowania i nadzorowania samej siebie – które ograniczają dewiacje i patologie. „Osobista uczciwość opiera się na publicznym i podlegającym kontroli charakterze nauki” pisze Merton (Merton 1973: 31).

Kryzys wiarygodności w nauce

Niestety wiek dwudziesty, a zwłaszcza jego druga połowa, przyniosły stopniowe odchodzenie od klasycznych idei na temat nauki, od reguł etosu naukowego i wymogu autonomii instytucji naukowych, co prowadzi do **kryzysu wiarygodności w nauce**.

Istnieje zasadnicza różnica między dwoma okresami w historii nauki: tym, który John Ziman nazywa tradycyjną „**nauką akademicką**”, trwającym do połowy XX w., i współczesną nam „**nauką postakademicką**” (Ziman 1976). W klasycznym okresie „nauki akademickiej” uczeni i instytucje naukowe, a zwłaszcza uniwersytety cieszą się wysoką wiarygodnością. W owym czasie „zachowanie dewiacyjne było w nauce rzadkością”, twierdzi w oparciu o bogate materiały historyczne Harriet Zuckerman (Zuckerman, 1977: 98). Tymczasem w obecnym okresie „**nauki postakademickiej**” zauważamy erozję wiarygodności, a patologia i dewiacja są niestety zjawiskami stosunkowo częstymi.

Jaka jest tego przyczyna? W nauce „postakademickiej” mertonowskie normy **etosu naukowego** są omijane lub ulegają osłabieniu, a kultura akademicka ztraca swą **autonomię** i ulega, jak to określał Jurgen Habermas, „kolonizacji” przez inne kompleksy kulturowe, korporacyjny, biznesowy, biurokratyczny, polityczny i konsumpcyjny. Co więcej, rewolucja technologiczna w zakresie komunikacji, a zwłaszcza powszechność Internetu, pozwala na agresywną ekspansję jeszcze jednego kompleksu kulturowego, **kultury pseudonaukowej**, szarlatanerii pod maską nauki, która kiedyś stanowiła zjawisko marginalne, niszowe, a dzisiaj anonimowo i bezkarnie dociera do milionów odbiorców. Ułatwia ten proceder skomplikowanie i nietransparentność dzisiejszych, wyrafinowanych wyników naukowych i stosunkowo mały nacisk na popularyzację nauki, co przeciętnemu odbiorcy odbiera możliwość odróżnienia informacji od *fake newsa*, prawdy od fałszu.

Temu chaosowi kulturowemu towarzyszy sześć **przemian**, jakie dokonały się w nauce jako instytucji i jako społeczności naukowej, które godzą w wiarygodność nauki.

Pierwszą jest **fiskalizacja nauki**. Konieczność pozyskiwania środków umożliwiających sfinansowanie coraz droższych badań skutkuje uzależnieniem nauki od rozmaitych

zewnątrznych agend. Szkodzi to normie uniwersalizmu, ponieważ w obszar nauki wkraczają zewnętrzne, niemerytoryczne kryteria. Fundusze często wiążą się ze zobowiązaniami, z owymi *strings attached*. Ci, którzy dają pieniądze, mogą stosować partykularystyczne kryteria wyboru projektów i oceny ich rezultatów. Mogą pojawić się pochodzące z zewnątrz priorytety polityki naukowej, które nie będą tożsame z immanentnymi potrzebami i logiką rozwoju naukowego. I wreszcie w społeczeństwie konsumpcyjnym, w którym głównym kryterium pozycji społecznej i prestiżu jest wysokość dochodów, uczeni – dość rzadko przecież należący do elity zarobkowej – tracą pewną dozę wiarygodności, bo głos ludu powiada: gdyby byli inteligentniejsi, sprytniejsi, bardziej zaradni – zajęliby się czymś bardziej intratnym, na przykład biznesem czy polityką.

Drugim procesem podważającym wiarygodność jest **prywatyzacja nauki**. Coraz więcej wyników badań należy do instytucji, które te badania sponsorują. Mogą one wymusić, aby wyniki nie zostały ujawnione lub zażądać dla siebie wyłączności na wykorzystanie rezultatów, na przykład w postaci patentu obejmującego nie tylko techniczne innowacje, ale również odkrycia na poziomie nauki teoretycznej, podstawowej, co występuje na przykład w informatyce czy medycynie. Jest to wyraźnie sprzeczne z mertonowską normą wspólnotowości.

Trzecim procesem jest **komercjalizacja nauki**: wyniki badań stają się atrakcyjnym rynkowo towarem. Dobry przykład to badania biomedyczne nad szczepionkami przeciwko Covid 19. Priorytety odkryć nabierają wymiernej wartości finansowej, powstaje presja, aby wybierać drogi na skróty, wykonywać powierzchowne i niewystarczające testy, pobieżnie weryfikować wyniki. Kiedy stały etat czy dożywotnia *tenure* zostaje zastąpiona przez terminowy kontrakt, uczeni upodabniają się do pracowników korporacji prywatnych. Można powiedzieć przez analogię do środowiska prawników, że zagrożona jest niezawisłość uczonych. Zmiany te podważają mertonowską zasadę bezinteresowności.

Czwartym procesem jest **biurokratyzacja nauki**. Badacze poświęcają mnóstwo czasu na pisanie projektów, planowanie wydatków, przygotowywanie raportów z badań, a więc działania niekreatywne, nieprzynoszące bezpośrednio żadnych cennych wyników. Młodzi badacze dobierają tematy i orientują badania na potrzeby fundatorów grantów. Ocenę osiągnięć wyjmuje się z rąk innych naukowców i przekazuje zewnętrznym ciałom: zarządom instytucji sponsorujących lub wykorzystujących wyniki, administratorom, politykom, audytorom. Niszczy to skutecznie mertonowski mechanizm zorganizowanego sceptycyzmu.

Po piąte, panuje **plaga kwantofrenii**: dominacje w ocenie osiągnięć uzyskują kryteria ilościowe, np. liczba publikacji, obojętne jakich i gdzie publikowanych. Pojawiają się coraz liczniejsze czasopisma internetowe, gdzie za określoną opłatą, bez recenzji, można opublikować każdą pracę i zaliczyć ją potem do swojego CV. A w wykazach

publikacji zamieszcza się wszystkie wypowiedzi prasowe, wystąpienia na konferencjach itp.

W mojej praktyce recenzenckiej spotkałem się z przypadkiem, gdy pewien kandydat do profesury na końcu listy, powiedzmy 300 publikacji jako nr 301. i kolejne osiągnięcie w swoim dorobku zamieścił: „Opracowanie wykazu publikacji własnych”.

Wreszcie, po szóste, dochodzi do **ograniczenia ekskluzywności i autonomii społeczności naukowej**: otwierają się wrota „wieży z kości słoniowej”, następuje przepływ w obu kierunkach. Do wspólnoty naukowej przenikają politycy, administratorzy, menadżerowie, lobbyści, a wszyscy oni kierują się interesami i wartościami różniącymi się od bezinteresownego dążenia do prawdy. I przeciwnie – naukowcy opuszczają społeczność naukową i obejmują role polityków, administratorów i menedżerów. Używają swoich akademickich kwalifikacji w walce politycznej lub marketingu, epatując tytułami naukowymi, niekiedy fikcyjnymi, wykorzystując i podkopując w ten sposób prestiż nauki oraz podważając swoją wiarygodność jako uczonych. Jak ujmuje to Ziman: „Moralna uczciwość nauki staje pod znakiem zapytania” (Ziman 2002: 330).

Podsumujmy zatem

Wiele rzeczy w naszych czasach wymaga restytucji, reaktywacji i rewitalizacji. Jedną z nich jest kultura akademicka. Sukces „nauki akademickiej” tradycyjnej, która tak radykalnie zmieniła nasz świat, dowodzi, że etos uczonych i autonomia nauki oraz wynikająca z tego wiarygodność sprzyjały jej skuteczności, były dla niej **imperatywem funkcjonalnym**. Istota nauki nie zmieniła się. Zasady etosu naukowego i podstawowy wymóg autonomii nauki nadal muszą wyznaczać standardy także dla nauki postakademickiej.

Powiecie państwo, że to **utopia**. Ale utopia pełni wielką rolę jako drogowskaz dążeń. Wielki XIX-wieczny mistrz mojej dyscypliny, socjologii, Max Weber napisał kiedyś: „Gdyby Kolumb nie usiłował dotrzeć do Indii drogą morską płynąc na zachód, to nie odkryłby Ameryki”.

Trzeba więc od uczonych wymagać realizacji wysokich, akademickich wartości i **przestrzegania reguł kultury akademickiej**. A od instytucji naukowych nieustannej **czujności i walki o zachowanie autonomii** wobec zakusów świata polityki czy biznesu. Tylko pod tym warunkiem może dojść do **odbudowania wiarygodności nauki**, niezbędnej tak samo dzisiaj w nauce postakademickiej, jak kiedyś w nauce akademickiej.

Literatura cytowana

Goffman E., (1983) *The interaction order*, [w:] *American Sociological Review*, t. 48, nr 1, s. 1–17.

- Hardin R. (2002), *Trust and Trustworthiness*, New York: Russell Sage Foundation.
- Herbert Z. (2007), *Wiersze zebrane*, Kraków: Wydawnictwo a5.
- Hobbes T. (1968 [1651]), *Leviathan*, Baltimore, Penguin Books.
- Merton R.K. (1965), *On the Shoulders of Giants*, New York: Free Press.
- Merton R. (1973), *The Sociology of Science*, red. Norman Storer, Chicago: The University of Chicago Press.
- Merton R.K., (1996a [1942]), *The Ethos of Science*, [w:] *On Social Structure and Science* red. P. Sztompka, Chicago, The University of Chicago Press, p. 267–276.
- Simmel G. (1971), *On Individuality and Social Forms*, Chicago: The University of Chicago Press.
- Sztompka P. (1986), [w:] R.K. Merton. *An Intellectual Profile*, London, Macmillan.
- Sztompka P. (1996), [w:] R.K. Merton *On Social Structure and Science*, Chicago, The University of Chicago Press.
- Sztompka P. (1999), *Trust. A Sociological Theory*, Cambridge, Cambridge University Press.
- Thomas W.I. (1966), *On Social organization and Social Personality; selected papers*. red. M. Janowitz.
- Tischner J. (2006), *Filozofia dramatu*, Kraków: Znak.
- Ziman J. *Force of knowledge: the scientific dimension of society*, Cambridge, Cambridge University Press, 1976.
- Ziman J. (2002), *Real Science. What it is and What it Means*, Cambridge, Cambridge University Press.
- Zuckerman H. (1977), *Deviant Behavior and Social Control in Science*, [w:] E. Sagarin (red.), *Deviance and Social Change*, New York, Sage, s. 87–138.

The dilemmas of trustworthiness in science

Trust and trustworthiness are crucial for science: equally for the scientific knowledge, scientific institutions and scientific community. For scientific knowledge the main criterion of trustworthiness is the search for truth, for scientific institutions it is the regime of autonomy, and for scientific community – respecting the ethos of science: norms of universalism, communalism, disinterestedness and organized scepticism (peer review and meritocracy). In the traditional academic science due to these criteria the level of deviance (fraud, plagiarism etc.) was very low. Alas in current post-academic science we witness numerous occurrence of fake knowledge, loss of autonomy of academic institutions and the neglect of the ethos of science among scholars. There are several processes responsible for this condition: fiscalisation, privatization, marketization, bureaucratization, and the pressure of non-academic, external forces and interests on scientific community. The regaining of autonomy and reactivation of academic culture (primarily the ethos of science), are the preconditions for overcoming the current crisis of trustworthiness in science.

Key words: trust, trustworthiness, credibility, academic culture, scientific ethos, post-academic science